

Rozdział 8: Tico

Julmargo: Prawda Trojga

Mateusz Palczewski - www.julmargo.com

Pulsuje, ale na razie nic więcej nie widzę - powiedziałem wpatrując się w kostkę.

Siedzieliśmy w ciszy, a ona delikatnie mrugała jakby chciała nawiązać połączenie.

- Daj, ja zobaczę - Gogo zabrał mi ją i zaczął przewracać w palcach, ale ta zupełnie zgasła. Była znów całkiem czarna.

- Trzymaj, w moich rękach to tylko zwykła kostka do jakiejś gry - podał mi ją z powrotem.

Przez chwilę "milczała", aż w którymś momencie zaczęły pojawiać się błękitne zera i jedynki 1 0 1 1 1 0... a potem następne. I tak w kółko. To był znów system binarny.

- Szybko, piszcie - krzyknąłem w eter.

- Ale co mamy pisać, co tam widzisz? - spytała pośpiesznie Julka

- To ciąg cyfr, który w systemie szesnastkowym wygląda jak ... współrzędne GPS! - wydedukowałem. W tym czasie widziałem, że Julka już szykowała się do pisania.

Uwielbiałem to w naszej trójce - działaliśmy jak dobrze zgrany zespół. Każdy wiedział co ma robić. Uzupełniliśmy się. I to nie tylko teraz - tak było zawsze. Tato od lat nam powtarzał żebyśmy byli

uważni, wrażliwi i przewidujący. Czasem nie mogliśmy już tego słuchać ale to naprawdę zdawało egzamin! Jak w domu nie było wieczorem pieczywa w chlebaku, to nie czekaliśmy aż wrócą rodzice tylko ktoś z nas zawsze je uzupełnił ... i na przykład zapas żelków! W zimie, jak mama ubierała jeszcze Ignasia, a auto było całe w śniegu - ścigaliśmy się z Julką kto pierwszy je odśnieży. Zawsze byliśmy zespołem, byliśmy rodziną!

- Julia zapisuj... 4...6...°...0...3...'...3...5... - kontynuowałem do momentu aż kod zaczął się powtarzać. Masz? - spojrzałem na siostrę, a ta skinęła głową i odczytała w całości
- 46°03'35.8"N 10°51'11.6"E
- To współrzędne jakiegoś miejsca na półkuli północnej (od N jak north) i wschodniej (od E jak east) - wytłumaczyłem
- No i co Ty z tym zrobisz? To jakiś skomplikowany ciąg liczb. Czy to się jakoś da wpisać do ... kompasu? - zapytał Ignacy niepewnym głosem.
- Hehe, nie, kompasem można tylko wskazać kierunek. Teraz potrzebujemy czegoś dużo dokładniejszego - wstałem i włączyłem znów tablet babci. Czy jak to ona czasem mówiła "laptop".

Tereska mimo mylenia tableta z laptopem była zdecydowanie babcią XXI wieku! Mama opowiadała, że jak w 2000 roku na placu Świebodzkim zaczęły pojawiać się telefony komórkowe, to ona była tam pierwsza. Nie zważając na początkowo wysokie ceny, kupiła sobie hit tamtych czasów, czyli srebrną Nokię 3210. Mówiła, że

potrzebuje ją jak idzie na ... grzyby! Nic nie dawało tłumaczenie rodziców, że w lesie (szczególnie w tamtych czasach!) nie było zasięgu. Babcia podobno tłumaczyła, że ona sobie poradzi i zasięg zawsze jakoś znajdzie choćby miała przejść 10 kilometrów.

Odpaliłem na tablecie mapy i przepisałem do wyszukiwarki współrzędne. Zrobiło się całkiem zielono. Przełączyłem na widok satelitarny i zobaczyliśmy lekko górzysty teren pokryty drzewami. Pinezka natomiast leżała pośrodku jakiegoś rozmytego prostokąta. Nic tam więcej nie było widać - tylko jakieś zielono-szare ciapki. W dolnej części ekranu napis "Sunny place" - po jego kliknięciu pokazywał się podpis "Ogród" i można było zobaczyć panoramę tego miejsca. Z jednej strony krzaki, a z drugiej nisko zawieszone chmury i zarys jakiejś budowli.

Zacząłem oddalać zbliżenie na mapie. Czułem jak moje serce przyspiesza.

- To miejsce jest we Włoszech, niedaleko Trydentu ... to Alpy - powiedziałem powoli, drżącym głosem - tu nic nie dzieje się przez przypadek. Pamiętacie? Wczoraj to nie było tak wyraźne, ale też widziałem góry i czułem, że to Alpy. Tato prosił abyśmy szukali "Bezpiecznego Domu". To musi być wskazówka. I to bardzo dokładna.

- Marcel, ale w tamtym miejscu były tylko drzewa! Co więcej jakoś dziwnie rozmazane. Tam nie ma żadnego domu - zaczął zrezygnowany Ignacy - poza tym, zobacz, to jest 1097 km stąd, najkrótszą drogą AUTEM! Chyba nie chcesz ...

- Gogo, możliwe, że nie mamy wyboru - kojąco odezwała się Julia i objęła go tak jak umie tylko starsza siostra.

- No ale jak Wy chcecie się tam dostać i za co? Zostało nam chyba ostatnie 50 zł i nikt z nas nie ma prawa jazdy, żeby nie mówić już o tym, że nie mamy auta! - ciągnął poirytowany Ignasz. Julka musiała go najpierw uspokoić, bo robił się czerwony na twarzy, a na pokaz jego siły nie mogliśmy sobie teraz pozwolić.

- Ja Was zawiozę - babcia pomachała kluczykami swojego bordowego Tico. Patrzyliśmy na nią z przerażeniem. Tereska miała 83 lata ale nadal, raz w tygodniu jeździła do poradni medycyny pracy do Świętej Katarzyny, gdzie przyjmowała pacjentów. Ostatnio zdarzyło się jej wrócić bez lusterka, ale doświadczenia nie można jej odebrać. Kilka lat temu pomagała jeszcze tacie prowadzić naszego Citroena Grand Picasso w drodze na wakacje do Chorwacji. Tato był tytanem pracy i potrafił czasem pracować do 2 w nocy (za co zawsze ganiła go mama), ale auto działało na niego usypiająco - wsiadał i ziewał! Wtedy wkraczała mama i szczypała go po szyi, ale gdy to już nie pomagało, musiał go ktoś zamienić.

Tamtym razem była to właśnie Tereska, która jak usiadła za kółkiem to przejechała 350 km z Czech do Grazu w Austrii!

- Babciu, jesteś pewna, że to dobry pomysł? - spytałem

- Kochani, niczego nie jestem pewna, ale tak jak mówiłam wcześniej - uważam, że trzeba zaufać rodzicom - odpowiedziała babcia i mimo wszystko brzmiała przekonująco .

- A lusterko już naprawiłaś? - rzucił Gogo a babcia powoli skinęła

głową

- Na pewno? - nie dawał za wygraną.

- Uwierz mi, trzyma się, musiałam sobie poradzić - babcia wskazała palcem przez okno. Historyczne Tico babci Tereski stało na podwórku. Jak zwykle umyte - jakby dopiero wyjechało z myjni. A lusterko, faktycznie, trzymało się, na żółtej taśmie izolacyjnej.

Przypis autora: a czy Ty sprawdziłeś współrzędne?!

Julmargo: Prawda Trojga - Rozdział 8

Mateusz Palczewski - www.julmargo.com